Nr 204 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, czwartek 8 września 1927 | Rok X

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50
Cena pojedyńczego egzemplarza na całym obszarze Polski
20 groszy
na prowincjonalnych dworcach 24 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: JAN SZCZYREK

Polski projekt paktu wykluczającego wojnę.

Wyrok zasądzający gen. Żymierskiego.

O głos decydujący mieszkańców Lwowa w zarządzie miasta.

P. wojewoda Borkowski uznaje słuszność postulatów P. P. S.

Wczoraj o godz. 12.30 w poł. udała się do p. wojewody delegacja lwowskiej organizacji PPS. w sprawie samorządu gminnego we Lwowie. W skład delegacji wchodzili tow. posłowie Hausner i Smulikowski i tow. Tatarek, Skalak i Szczyrek.

Imieniem delegacji tow. pos. Hausner przedstawił stanowisko partji wobec samorządu, podkreślając jego wybitne znaczenie w administracji państwowej.

Po rozwiązaniu rady miejskiej, której zresztą nikt nie żałuje, skoro wybory gminne nie mogą być natychmiast rozpisane, powołany do życia tymczasowy zarząd musi być krótkotrwały.

ĆWIERĆMILJONOWE MIASTO NIE MOŻE BYĆ POZBAWIONE RZECZYWISTEGO WPŁYWU NA RZĄDY MIEJSKIE.

obecny stan musi być przejściowy i rzeczywiście tymczasowy.

Ale nawet gdyby obecny komisarjat w ratuszu miał trwać krótko, czego zresztą w tej chwili nikt nie może określić, mieszkańcy Lwowa, a w szczególności jego klasa robotnicza, nie mogą być pozbawieni wpływu na sposób rządzenia miastem. Rządy te nie mogą być czemś przypadkowem, ale wyrastać muszą z potrzeb miasta i jego ludności. — Przyznanie głosu tylko doradczego mianowanej radzie przybocznej, eliminuje czynnik obywatelski miejscowy z wszelkiego wpływu, a wpływ klasy robotniczej przez nikłość jej reprezentacji sprowadza do zera. Dlatego stronnictwo nasze uzależnia przyjęcie mandatów w radzie przybocznej

1) od przyznania tej radzie głosu decydującego;

2) od wydatnego powiększenia reprezentacji robotniczej w radzie.

Nadto wogóle skład rady przybocznej powinien być powiększony o czynniki, odgrywające w mieście dużą rolę, a dotąd pominięte.

Odpowiedź p. wojewody.

W odpowiedzi p. woj. Borkowski podkreślił, że rząd ocenia należycie znaczenie samorządów, że zarządzenia we Lwowie musiały być wydane z powodu stosunków, jakie w radzie miejskiej się wytworzyły. Zarządzenia te nie są skierowane przeciw istocie samorządu, a powołany do życia

NOWY ZARZĄD MIASTA UWAŻA ZA PRZEJŚCIOWY I CHWILOWY.

Rozpisanie wyborów gminnych we Lwowie rząd uważa za niemożliwe w tej chwili, gdyż na podstawie starej ordynacji wyborczej tego zrobić nie można. Wybory będą mogły być rozpisane dopiero wtedy, gdy sejm uchwali ustawy samorządowe, lub da w tym kierunku rządowi pełnomocnictwa.

Co się tyczy przedstawionych postulatów, zasadniczo

UZNAJE SŁUSZNOŚĆ ŻĄDANIA W KIERUNKU PRZYZNANIA RADZIE PRZYBOCZNEJ GŁOSU DECYDUJĄCEGO.

musi być jednak dokładnie określone w jakich sprawach ten głos ma być przyznany. W tej sprawie odbędą się po powrocie p. kom. Strzeleckiego konferencje, które określą wszystkie sprawy, w których głos rady przybocznej będzie decydującym. W konferencjach tych wezmą udział prawnicy różnych obozów.

Co do pomnożenia ilości członków rady przybocznej i zastępstwa robotników, postulat ten uważa za słuszny i będzie zrealizowany.

Tow. Szczyrek podkreślając zasadniczą zgodę na najważniejszy postulat, przyznania radzie przybocznej głosu decydującego, zaznaczył, że dopóki się to nie stanie drogą rozporządzenia województwa, — mianowani członkowie rady mandatów wykonywać nie będą.

P. wojewoda zapowiedział, że skoro tylko zostaną określone kompetencje rady, natychmiast takie rozporządzenie będzie wydane.

Tow. pos. Smulikowski domagał się, aby powoływanie członków stronnictwa do rady odbywało się w porozumieniu ze stronnictwem.

Po wyczerpaniu sprawy rady miejskiej, tow. Szczyrek poruszył

SPRAWĘ WIELKIEGO LWOWA.

która zalega w województwie. Podobno właśnie dążą do zgody gmin podmiejskich. Ponieważ w gminach tych dominującą rolę odgrywają partykularne ambicje i geszefty, na uzyskanie zgody nie można liczyć, a leży w wybitnym interesie publicznym, aby wielki Lwów jak najprędzej został stworzony.

P. wojewoda odpowiedział, że już zajął się tą sprawą i jej przypilnuje.

—:::—

Na tem skończyła się audjencja.

Delegacja opuściła mury województwa pod wrażeniem, że słusznym postulatom mieszkańców Lwowa stanie się zadość. Będziemy czuwać nad tem i twardo stać na stanowisku ich zaspokojenia, inaczej reprezentantów klasy pracującej w ratuszu nie będzie.

—:::—

Delegaci Kom. porozumiewawczej u wicepremiera.

Sprawa dodatku wyrównaw. dla wszystkich pracowników. — W piątek konferencja z min. Czechowiczem.

WARSZAWA, 6. 9. (tel. wł.). Dziś wicepremier Bartel przyjął delegację Centr. kom. porozumiewawczej Związku pracown. państwowych. Delegacja przedstawiła żądania w sprawie stosowania do wszystkich kategorji urzędników, przyznanego ostatnio dodatku wyrównawczego, którego obecnie nie mogą uzyskać urzędnicy, którzy nie byli na służbie państwowej dnia 1. stycznia 1926 r. i urzędnicy kontraktowi oraz emeryci.

Delegacja prosiła wicepremiera o informacje co do ustawy uposażeniowej, według której rząd ma regulować uposażenia po 1. stycznia 1928 r. Dalej delegacja zaznaczyła, iż pragnęłaby mieć możność przedstawienia opinji pracowników o tej ustawie.

W odpowiedzi wicepremier wyraził zgodę co do 2 pierwszych kategorji, co do 3-ciej kategorji proponuje poruszenie tej kwestji przez delegację na konferencji z ministrem Czechowiczem. Co do sprawy drugiej, zostanie załatwiona prawdopodobnie w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzpltej, co zostanie ustalone w ciągu października, o czem będzie delegacja powiadomiona.

W związku z sprawą dodatku wyrównawczego, w piątek odbędzie się konferencja delegatów z min. Czechowiczem.

DR. HERMAN DIAMAND.

Glossy ekonomiczne.

II.

Przed wojną już, a tembardziej po wojnie, przywiązuję wielką wagę do uzyskania własnych terenów naftowych. W szczególności przy stosowaniu rosnącem motorów gazowych, benzyna doszła do ogromnego gospodarczego znaczenia. A że militaryzm stosuje wszelki postęp i wszyskie zdobycze ducha ludzkiego dla wydatniejszego zgładzania ludzi ze świata, benzyna i inne produkta naftowe cieszą się głębokiem zainteresowaniem wojskowości. Wojskowe zainteresowanie ma znaczenie wtórne, bodźcem rosnącego zainteresowania jest zainteresowanie gospodarcze. Surowiec naftowy, ropa, ma tę właściwość, odmienną od rud czy węgla, że jej pokłady szybko się wyczerpują. Stąd szalona rywilizacja pomiędzy grupami kapitalistycznemi, w szczególności Anglji i Ameryki. Stąd walka o Mossul, stąd układy z Rosją o monopol handlu ropą rosyjską między Ameryką a sowietami i usiłowania Anglji uniemożliwienia porozumienia.

Wtem wysunęły się Niemcy na pierwszy plan światowej walki o naftę. Niemcy, które nie posiadają w swem państwie terenów naftowych, ani też ziemi poza granicami swego państwa. O zdobycie pozycji w niemieckim przemyśle naftowym ubiegają się teraz kapitały amerykańskie i angiel. Standard i Shell Comp. — owa mocarze świata.

Koncern chemiczny, t. zw. I. G. Farbwaaren-industrie, posiadają szereg patentów na nowe metody przerabiania ropy, polegające na zmniejszonych kosztach produkcji i zwiększeniu uzyskanych cenniejszych przetworów, a co jest ciekawsze patenty na wytwarzanie produktów ropnych bez ropy, a mianowicie z węgla. O patencie Dra Bergjusa, nad którym pracowano kilkanaście lat i który kosztował kilkanaście miljonów dolarów, pisaliśmy w swoim czasie obszerniej.

Amerykanie i Anglicy zrozumieli odrazu przewrotową moc tych wynalazków i chcąc chronić swe kapitały, umieszczone w nafcie, usiłują zapanować nad nowemi źródłami produkcji przetworów naftowych i nad tańszemi sposobami przetwarzania. Będąc współwłaścicielami tych nowych metod, albo właścicielami monopolu stosowania tych metod na swoich terenach, mogą bądź też uniemożliwić wprowadzenie w życie nowych wynalazków — Bergius liczy, że benzyna będzie kosztować 1/7 tego co z ropy — lub też stosować je w granicach popłatności swych kopalń ropy i jej rafinerji.

Trjumf ten, większy od trjumfów wojennych, zawdzięczają Niemcy swej pracy naukowej, swej technice i swemu przemysłowi. Cała rzesza niemiecka jest pokryta pracowniami naukowemi, utrzymywanemi bądź kosztami państwa, bądź interesowanych przemysłowców, pracowniami służącemi tylko pośrednio zakładom przemysłowym, bo przeciwnie często czysto teoretyczne.

W pracowniach tych pracują w znacznej części nie niemieccy uczeni, którzy w swej ojczyźnie ze względów narodowych, politycznych czy wyznaniowych, czy też ze względu na nędzne wyposażenie pracowni naukowych w ojczyźnie, np. w Polsce, pracować nie mogą. W instytucjach naukowych niemieckich roi się od Rosjan, Polaków, Węgrów, Żydów, Japończyków, Chińczyków, i innych narodów. O możności pracy w tych instytutach decyduje jedynie zdolność pracownika.

Jeden z ekonomistów wyjaśnia w piśmie codziennem polskiem ten wielki proces gospodarczy, polegający na władzy kapitału unicestwienia szczytnych wynalazków, ze względu na interesa kapitalistyczne i wstrzymania rozwoju gospodarczego, dalej proces uniezależnienia gospodarstwa od surowca zagranicznego, uwaga stanowiąca rdzeń punktu widzenia, że rozchodzi się kapitalistom amerykańskim i angielskim o uzyskanie produktów ubocznych, uzyskanych przy upłynnieniu węgla, a przydatnych do produkcji amunicji. Biedni czytelnicy.

*

Teraz coś z humorystyki gospodarczej, coś o przeniesieniu wpływu gospodarczego w dziedzinę polityki.

Hotele berlińskie, do których akcjonarjuszów należą byli królowie, książęta itp., postanowiły nie wywieszać państwowego, republikańskiego czarno-czerwono-złotego sztandaru. — Cały naród się oburzył, rządy pruski i rząd, postanowiły nie brać nadal udziału w ucztach wydawanych w tych hotelach. Nic to nie pomogło. Republikanizm stał w odwrotnym stosunku do możności obywateli jedzenia wykwitnych potraw i hotelarze śmieją się z tych gróźb. Za jedną ucztę wydaną przez rząd, arystokracja dostarczy dziesięć z prostytutkami, książętami, rycerzami przemysłu, kasiarzami itp. To przyniesie więcej. Najważniejszy z tych hotelowych koncernów jest koncern Aschingera, który poza największemi hotelami posiada w samym Berlinie kilkaset ludowych restauracyj i cukiern. Do tego koncernu socjaliści berlińscy zawołali: na kolana panowie, albo sztandar republiki, albo pogadamy z Wami ekonomicznie: bojkot lokali Aschingerowskich. I podziałało. Natychmiast pojawiło się oświadczenie dyrekcji Aschingera, że zachodzi nieporozumienie i przy najbliższej sposobności wywieszą — sztandar republiki na głównym gmachu spółki. Otóż co znaczy siła gospodarcza!

—:::—

1)

TORTURY FOTELA ELEKTRYCZNEGO.

Aby dać pojęcie o przebiegu kaźni w Charlestown, wystarczy przytoczyć opis stracenia dwuch młodzieńców w dniu 8 stycznia 1925 roku. Opis ten, pióra John W. Greya, zamieszczony był nazajutrz po egzekucji w „New York Evening Graphic". Red.

Nad całem więzieniem Sing-Sing zapanowała wraz ze zmrokiem cisza śmierci. Sekretarz dyrektora wraz z całym szeregiem oficjalnych świadków siedział przy telefonie, oczekując trwożliwie ostatniego słowa gubernatora Smitha, w którego rękach znajduje się życie obydwóch młodzieńców.

Mijały minuty. Zegar pośrodku kurytarza, wiodącego do cel, tykał denerwująco głośno. Dziewiąta godzina — a jeszcze niema decyzji! A więc wszystkie prośby były daremne. Dozorca niespokojnie kroczy pod drzwiami tam i z powrotem...

Nagle zajęczał telefon. Wszyscy zerwali się — sekretarz wykrzyknął radośnie:

— Nareszcie...

— Mój Boże — szepnął dozorca — w ostatniej chwili ułaskawienie!

Telefon przyniósł wiadomość:

— Tutaj Reading Pa.; matka Johna Rysa prosi o ciało swego syna. (Swego syna, który o tym czasie klęczał na kamiennej podłodze i z ojcem John Mc. Caffe'yem błagał o siłę do przetrzymania tej ostatniej próby). Zostawcie mi jego ciało. Zgłosi się po nie posługacz pogrzebowy. Proszę jeszcze, abyście panowie... włożyli mu różę do rąk...

Centrala przerwała.

— Na miłość boską, proszę mi nie przerywać! — prosił sekretarz. — Czy to Reading Pa.? Reading...? — ale połączenie zostało przerwane, matka skazanego młodzieńca nie mogła zakończyć swej misji, a on sam nic nie wiedział o ostatniej prośbie swej płaczącej matki, której miano oddać zwęglonego trupa, nie do poznania spalone i skalpelem sekcyjnym poszarpane ciało jej syna.

W zbiorowej celi skazanych na śmierć przeszło dwudziestu delikwentów w oczekiwaniu egzekucji słuchało modłów pastora. — Dwudziestu ludzi klęczało na twardej posadzce kamiennej, błagając Boga o przebaczenie za zlekceważone przykazania.

Cisza panuje w więzieniu. Złamane serca, ogarnięte lękiem i niepokojem, czuwają w tysiącu cel. Milczenie — tylko martwo świecące lampy na murach więziennych i kroki kroki dozorców. Grobowe milczenie wszędzie i szloch modlitw dwóch zbłąkanych chłopców...

Tak mijają wieczne godziny.

Tymczasem w gabinecie dyrektora zbierają się świadkowie sądowi, kilku reporterów i pstre towarzystwo pokątnych polityków, którzy chcą być obecni przy egzekucji, aby zaspokoić swe perwersyjne namiętności. — Dwuch sprowadziło nawet kobiety, którym jednak odmówiono wstępu.

O godzinie 11-ej dyrektor rzekł cichym głosem:

— Niniejszym zapraszam panów, jako urzędowych świadków stracenia Johna Rysa i Johna Erniletty. Dozorcy przeprowadzą panów do domu śmierci.

Około 25 świadków opuszcza biuro, zmierzając w stronę wielkich czarnych drzwi, prowadzących do domu śmierci. Jeden z dozorców otwiera ponure drzwi, inny kroczy w ciemnościach na czele, pokazując drogę. Kurytarz skręca, nowi dozorcy... wreszcie mały czerwony budynek z cegieł: Świadkowie wchodzą do gołej sali, oświetlonej czterema potężnemi lampami.

Pośrodku sali stał fotel z drutami, prowadzonymi po podłodze pod dywanem i wielu rzemieniami. Było to właśnie elektryczne krzesło, tron zemsty człowieka przeciwko człowiekowi, fotel przymocowany do posadzki żelaznymi zębami i pazurami.

Był to instrument krwawej sprawiedliwości ludzkiej, wgryzającej się w szpik nieszczęśliwców językami ognia, chwytającej i przerzucającej ich dusze w noc nieskończoną.

Dokoła fotelu stały cztery rzędy zwykłych drewnianych ławek, na których zasiadło grono bladych świadków. Szeroko otwartemi oczami wpatrywali się wszyscy w ten fotel z licznymi rzemieniami i pasami, który zdawał się ich hypnotyzować.

Usłyszałem za sobą łoskot zamykających się drzwi i nagle zbudziło się we mnie pragnienie ucieczki; ale gdy się odwróciłem, zdałem sobie sprawę, że było już zapóźno, by opuścić tę celę okropności — owładnęło mną uczucie mdłości.

— Wszystko gotowe, sprowadźcie go — usłyszałem głos urzędnika.

(C. d. n.).

Orgie pornograficzne gazety endeckiej.

Pod pozorem zwalczania marjawitów ogłasza od kilku ani naczelny organ endecki „Gazeta Warszawska Por.“ (Dwugroszówka) lubieżne i wysoce pornograficzne szczegóły z życia księży i zakonnic marjawickich. — Nie wiemy, czy rewelacje są zgodne z prawdą, zawarte w nich opisy są tak potworne, ze tracą wszelkie znamiona prawdopodobieństwa. Ale gdyby nawet to wszystko było prawdą, to dziwić się należy, że znalazło się pismo, które te sceny seksualnego wyuzdania publicznie oglasza. Dość powiedzieć, że wedle tych rewelacji, duchowni marjawiccy, od arcybiskupa Kowalskiego począwszy, to jakieś nienasycone buchaje rozpłodowe, a siostry zakonne to roznamiętnione maciory.

Oto jedna skromna próbka tych endeckich rewelacji:

Jakaś ekszakonnica zeznaje:

„Kiedy jeszcze byłam dziewczyną w internacie — zeznaje dosłownie ekssiostra Janina B. — Kowalski zabierał mnie z sobą do samochodu lub powozu. Kowalski jeździl zwykle z żoną Wiłucką, mnie sadzał na kolana i... zmuszał do intymnych pieszczot... (tekst zmieniony ze względów zrozumiałych). Wiłucka siedząca obok, calowala mnie i tłumaczyła, że dostąpiłam wielkiej godności i łaski, gdyż niebo (tekst zmieniony ze względu na bluźnierstwo) wybiera mnie sobie przez swego syna duchowego Kowalskiego“.

Przy internacie istnieje kapela mandolinistek. Otóż pewnego dnia Kowalski, zawezwał tę kapelę, z dziewcząt szkolnych składającą się, do siebie. Gdy uczenice weszły do pokoju Kowalskiego, zastały go w łóżu. Obok niego leżała Wiłucka. Gdy kapela zagrałą, Kowalski zaczął darzyć Wiłucką pieszczotami... małżeńskiemi.

„Odpocząwszy, Kowalski wyskoczył z łóżka (był tylko w krótkiej koszuli), brał dziewczynki na kolana i calował jedną po drugiej. To często się powtarzało i zwykle po takiej zabawie kończyło się tem, że jedna z nich zostawała u Kowalskiego...

Z dziewczynek internackich najcześciej chodziły na noc do Kowalskiego: M.... I.... W..., W.... — często wywolywano dziewczynkę M. nawet z lekcji do Kowalskiego.

Z wiosną i w lecie, Kowalski wraz z siostrami, uczenicami i swymi kompanami ruszał często w objazd „misyjny“ parafji marjawickich. Podczas jednej z takich wycieczek — zeznaje siostra J. B. „po obiedzie rozłożyliśmy się dla wypoczynku i wtedy Kowalski kazał się nam porozbierać — mówiąc, że to nie wstyd, iż w przyszłości wszyscy będą chodzić nago, bo nie będzie grzechu, ani ludzi grzesznych. Rozebrawszy się — zasiadłyśmy (tj. Wiłucka, Miłość, Klementyna, Celestyna, Salezja i ja) naokoło Kowalskiego, który brał po kolei każdą i darzyl pieszczotami. Czynił zaś to wszysiko na oczach reszty sióstr i dziewczynek z internatu“.

Kąpiel poprzedziły miłosne zabiegi Kowalskiego, koło sióstr, tj. rozpoczęła się zwykla serja pocałunków i uścisków.

Oprócz Kowalskiego, również i inni, dygnitarze marjawiccy, systematycznie deprawowali młodzież szkolną...

Takimi szczególowymi opisami rozpusty, przepełnione są szpalty tego pobożnego pisma. Ponieważ dziennik ten jest pilnie czytany na wszystkich plebaniach, jest organem dewotek, a nikt z tych czytelników nie zaprotestował przeciw karmieniu ich tak lubieżną strawą, widać lektura ta trafiła na grunt podatny. Jeżeliby nawet prawdą były te opisy, to dzieje się to w zamkniętych murach, dopiero organ endecki pocjął się opisywania życia, chyba w lupanarach spotykanego.

Najbardziej pornograficzne pisma nie dostarczają tak „ciekawej“ lektury, z takim znawstwem tematu i zamilowaniem opracowanej. Widać czytelnicy i redaktorzy tej gazety tak zasmakowali w tej lekturze, że zapowiedziany jest ich dalszy ciąg.

Wywiady, które nic nie mówią.

WARSZAWA, 6. września. (AW). „Gazeta Warszawska Poranna“ zamieszcza dziś wywiady z pułk. Kamińskim, podpisanym na komunikacie rządu w sprawie zaginięcia gen. Zagórskiego, z zastępcą prokuratora wojskowego pułk. Mareschem oraz z sędzią śledczym mjr. Wilh. Mazurkiewiczem. Interpelowany o (stan sprawy) gen. Zagórskiego p. pułk. Kamiński stwierdził, że gabinet Min. S. Wojsk. zajmuje się tylko formalnie sprawą gen. Z., ogłaszając jedynie te materjały, których mu dostarczyły w drodze służbowej władze śledcze. P. pułk. Kamiński zaznaczył, że obecnie śledztwo nie znajduje się w stadjum umożliwiającem publikację jego przebiegu. Pułk. Maresch stwierdził jedynie, że śledztwo jest w toku. Sędzia mjr. W. Mazurkiewicz zaznaczył, że śledztwo w sprawie gen. Zagórskiego nie zostało dotąd ukończone i posuwa się stale naprzód. Obecnie nie można jeszcze określić czy potrwa ono kilka dni czy dłużej.

Wojenko, wojenko...

Rozbrzmiewa w całej Rosji sowieckiej.

MOSKWA, (Ceps). Dawno już skończył się w Rosji t. zw. „tydzień obrony“, ale wodzom armji czerwonej nie chce się jakoś rozstawać z hasłami i przygotowaniami wojennemi.

Mimowoli odnosi się wrażenie, że „tydzień obrony“ zorganizowany był tylko w tym celu, by ożywić i wzmocnić nastroje wojenne wśród ludności sowieckiej.

Obecnie odbywa się w Rosji pobór rocznika 1905. Członek rewolucyjnego sowietu wojennego, Unszlicht, podnosi na łamach „Izwiestji“ doniosłość tego poboru, który według słów jego odbywa się w niezwykłych warunkach, to jest w chwili „kiedy niebezpieczeństwo napadu na związek sowiecki ze strony świata kapitalistycznego przyjmuje coraz realniejsze kształty“.

Unszlicht wzywa wobec tego całe społeczeństwo sowieckie do ułatwienia rządowi organizacji i przeprowadzenia poboru.

W związku z odbywającym się właśnie poborem powinny, zdaniem Unszlichta, wszystkie organizacje obrony powietrznej i chemicznej państwa zademonstrować wszystkie swe nowoczesne metody walki obronnej.

Tegoroczni poborowi będą mieli do spełnienia również misję polityczną, a mianowicie będą musieli „wyrazić gotowość odparcia ataku imperjalizmu na centrum rewolucji światowej ZSSR.“.

Rząd sowiecki nie ogranicza się bynajmniej do tworzenia nowych kadrów armji czerwonej, lecz równocześnie stara się powiększyć wiadomości wojenne rezerwistów, znajdujących się na służbie państwowej, lub też pracujących prywatnie w miastach i wsiach rosyjskich. W związku z tem odbywają się od czasu do czasu t. zw. mobilizacje próbne. Dopełnieniem próbnych mobilizacji były doroczne manewry jesienne oraz t. zw. gry wojenne młodzieży sowieckiej.

W organizacjach młodzieży komunistycznej prowadzi się się systematycznie naukę wojskową, w szczególności komsomolców zaznajamia się z obsługą broni palnej. Organizacje te podzielone są na roty i bataljony. Wszyscy członkowie Komsomołu w wieku od lat 15 do 19 wcielani są do tych oddziałów wojskowych. W roku bieżącym „bataljony komsomolskie“ w całym ZSSR. brały udział w praktycznych ćwiczeniach powszechnego przysposobienia wojskowego.

W miesiącu sierpniu zorganizowano próbny atak bataljonów komsomolskich na Moskwę.

Cała gra, prowadzona przez dorosłych wojskowych i wykonana według wszelkich przepisów sztuki wojennej. Manewrom komsomolskim przyglądał się szereg wybitnych wodzów armji czerwonej.

Manewry wojenne ludności rosyjskiej odbywały się i w innych miastach unji sowieckiej.

Niewolnictwo pod flagą angielską.

We wszystkich książkach historycznych czytamy, że Anglja z najwyższą dumą może o sobie powiedzieć iż tam, dokąd dotarła flota brytyjska, tam gdzie powiewa brytyjska flaga, wszyscy ludzie są wolni, swobodni. Każdy Anglik z satysfakcją wygłasza zdanie, w które wierzy uczciwie że moralnem usprawiedliwieniem materjalizmu brytyjskiego jest fakt, iż Anglja we wszystkich swoich kolonjach zniosła niewolnictwo i wiele przyczyniła się do tego, że ono i w reszcie świata zostało zniesione.

A oto teraz dowiadujemy się, że dziś jeszcze, w r. 1927 istnieje niewolnictwo pod flagą brytyjską jako ustawowo uznana instytucja! Dowiadujemy się tego z wyroku sędziowskiego wysokiego brytyjskiego sądu kolonjalnego.

Wypadek jest następujący: Do kolonji brytyjskiej Sierra Loene w Afryce zachodniej należy także olbrzymie terytorjum które prawno-państwowo nie jest kolonją, lecz od r. 1896 znajduje się pod protektoratem brytyjskim. Ludność jego wynosi półtora miljona mieszkańców. Gdy obszar ten dostał się pod protektorat angielski, panowało tam wśród ludności tubylczej niewolnictwo. Administracja angielska przystąpiła do stopniowej likwidacji tego stanu rzeczy: naprzód zabroniono handlu niewolnikami pod karą, potem dano niewolnikom możność wykupienia się; później zarządzono, że niewolnik, który z pod protektoratu ucieknie do kolonji angielskiej, będzie wolny. Ale sprawy te szły bardzo powoli i wprost wstydem jest, że po trzydziestoletnich rządach angielskich w ubiegłym dopiero roku ogłoszono rozporządzenie uwalniające niewolników w razie śmierci ich pana; głoszące, że wszystkie dzieci niewolników rodzą się już jako wolne i t. d. W ten sposób dalszy rozwój niewolnictwa został zatamowany.

Mimo to istnieje jeszcze! Wydarzyły się dwa wypadki, że niewolnicy uciekli od swoich panów, którzy jednak schwytali zbiegów. Władze wniosły oskarżenie z powodu zamachu na wolność osobistą. Niższy sąd zasądził panów. Jednak trybunał Najwyższy kolonji Sierra Leone zniósł wyrok sądu pierwszej instrancji i uwolnił właścicieli niewolników. Wyrok ten wydany został dwoma głosami przeciw jednemu. Gazety angielskie publikują dosłowne brzmienie motywów wyroku które składają się z orzeczeń prawnych wszystkich trzech sędziów.

Obaj sędziowie, którzy przyłączyli się do odwołania i uwolnili właścicieli niewolników zastępywali mniej więcej następujący tok myślenia: Przez wszystkie te zarządzenia rządu tyczące się trzymania niewolników, niewolnictwo na tym obszarze jest właściwie uznane. Pojęcie niewolnictwa zawiera między innemi też prawo schwytania niewolnika, stanowiącego własność pana, gdy umknął — jeśli tylko nie posługuje się przytem środkami nieustawowymi. A ponieważ niewolnikom tym nic złego nie zrobiono (związano ich tylko powrozami!), właściciele nie popełnili czynów nieprawnych.

Ale brytyjski sędzia Petrides oświadcza: Argumentacja ta nie przemawia do mnie. Dwie niesprawiedliwości nagromadzone nie tworzą jeszcze prawa. Coprawda ustawodawstwo zaniedbało swego obowiązku, dopuszczając przez lat tyle istnienie niewolnictwa. Ale jeśli ustawodawstwo zbłądziło, to nie uprawnia to jeszcze sądu do popełniania dalszych niesprawiedliwości i oświadczenia: ponieważ ustawodawstwo dopuszcza niewolnictwo, to sądom wolno zamykać oczy i godzić się na pozbawianie ludzi wolności osobistej“.

Wszystkie dzienniki jak najsurowiej potępiają taki stan rzeczy istniejący pod „protektoratem“ dumnego Albionu i wyrok wydany na podstawie tego stanu rzeczy.

WISŁA GROZI...

WARSZAWA, 6. września. (AW). Przybór Wisły pod Warszawą trwa w dalszym ciągu. Najbardziej zagrożone powodzią są okolice Wilanowa.

—:::—

Polski projekt ogólnego paktu o nieagresji.

Komunikat Ministerstwa Spraw. Zagr.

WARSZAWA, 6. 9. (tel. wł.). Wobec nieścisłych i przesadnych wiadomości, które ukazały się ostatnio w prasie na temat projektu polskiego co do paktu ogólnego o nieagresji, MSWewn. komunikuje: „Pakt ten, którego formę trudno obecnie, przed wypowiedzeniem się Zgromadzenia, przesądzić, byłby niejako uzupełnieniem paktu Ligi Narodów, który, jak wiadomo, nie wyklucza całkowicie wojny ze stosunków międzynarodowych.

Ogólny pakt o nieagresji byłby otwarty dla wszystkich członków Ligi, a nawet dla państw do Ligi nie należących. Pakt ten nie byłby, naturalnie, skierowany przeciw nikomu i miałby na celu jedynie ugruntowanie wzajemnego zaufania pomiędzy narodami, zwiększenie powszechnego bezpieczeństwa, a co za tem idzie, podniesienie autorytetu Ligi Narodów“.

—:::—

Genewa wobec polskiego projektu.

WARSZAWA. 6. 9. (tel. wł.). Sprawa bezpieczeństwa narzuca się Zgromadzeniu coraz silniej. Zapowiedź propozycji polskiej wywarła ogromne zainteresowanie. Delegacja polska odbywa narady z ważniejszemi delegacjami, celem ustalenia sposobu działania. Nastrój naogół przychylny. Szerzą alarmy, że chodzi jedynie o granice polsko- niemieckie i o okrążenie Rosji, co jest wierutnym nonsensem. Anglicy bowiem obawiają się wszystkiego, co oznacza powrót do protokołu. — Prawdopodobnie w czwartek min. Sokal złoży Zgromadzeniu wniosek dokładnego sprecyzowania określenia napastnika i innych poprawek, mających na celu wzmocnienie bezpieczeństwa.

Przedstawienie projektu Chamberlainowi i Briandowi.

GENEWA. 6. 9. (Pat.). Agencja Havasa dowiaduje się, że minister Sokal po odbyciu wczorajszej narady z Paulem Boncourem, ustalił tekst projektu paktu o nieagresji i że projekt ten ma przedstawić dziś Chamberlainowi i Briandowi.

—:::—

Skazanie gen. Żymierskiego.

5 lat więzienia i pozbawienie stopnia oficerskiego.

WARSZAWA. 6. 9. (Pat.). Wojskowy sąd okręgowy pod przewodnictwem generała Bronisława Sikorskiego ogłosił dziś wyrok, skazujący gen. Żymierskiego na 5 lat ciężkiego więzienia, pozbawienie stopnia oficerskiego i wydalenie z wojska. W myśl art. 54. kod. karn. z r. 1903. w redakcji rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 17. września 1926 zaliczony został oskarżonemu na poczet kary areszt śledczy od 28. maja 1926.

Drugi oskarżony Burgiełł-Mączyński został uwolniony.

Sąd przy wymiarze kary przyjął jako okoliczności obciążające zbieg przestępstw, dalej to, że oskarżony dopuścił się czynów karygodnych jako generał, który powinien świecić przykładem, że wreszcie jako okoliczność obciążającą przyjęto wysokie napięcie złej woli ze strony oskarżonego. Jako okoliczności łagodzące przyjął sąd dotychczasową sądową niekaralność oskarżonego, jego wybitną opinję służbową i zasługi bojowe, dalej, że do czynów karygodnych dał się spowodować przez ludzi złej woli, trudne materjalne warunki oskarżonego, wreszcie jego działalność ideową w Drużynach strzeleckich przed wojną i rany odniesione na froncie.

Sprawa zabójstwa w poselstwie sowieckiem.

WARSZAWA, 6. września. (A. W.). Śledztwo w sprawie zamordowanego Trajkowicza nie zostało dotąd ukończone. Prof. Grzywo-Dąbrowski nie wydał dotychczas opinji o ranie Szlessera. Zeznania lekarza, który opatrywał ranę i naocznego świadka zajścia Bogdanowa są sprzeczne w wielu momentach. Śledztwo skomplikowało się ostatnio dzięki oświadczeniu p. Kędzierskiej, rzekomej autorki listu na skutek którego Trajkowicz miał przybyć do Warszawy, że podobnego pisma nie wystosowała do T. List ten znaleziono przy Trajkowiczu.

WARSZAWA, 6. września. (AW). „Głos Prawdy“ omawiając morderstwo w poselstwie sowieckiem w Warszawie daje wyraz zdumieniu, że w czasie awantury urządzonej przez Trajkowicza nie ubezwładniono go po prostu lecz oddano doń szereg śmiertelnych strzałów. Argument o zdenerwowaniu urzędników sowieckich nie wytrzymuje krytyki.

WARSZAWA. 6. września. (A. W.) „ABC“ przynosi senzacyjną wiadomość, która, gdyby się okazała prawdziwą, byłaby pierwszym, bardzo obciążającym momentem, dla sprawców zabójstwa w poselstwie sowieckiem gdyż dowodziłaby, że Trajkowicz sprowadzony został do Warszawy, dzięki podstępnej intrydze. Wiadomość polega na tem, że list p. Kędzierskiej opiekunki zabitego Trajkowicza (po otrzymaniu którego udał się on na wezwanie pni K. do Warszawy) ma być sfałszowany. Kędzierska kategorycznie stwierdza, że żadnego listu do Trajkowicza nie wysyłała. Wykrycie właściwego autora tego falsyfikatu przyczynić się może walnie do rozjaśnienia całej tej tajemniczej afery.

Straszna katastrofa automobilowa.

WARSZAWA. 6. 9. Wczoraj na szosie pod Łowiczem wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Ofiarą katastrofy padł indentet Belwederu p. Kazimierz Puzdrakiewicz, jego żona Kazimiera oraz siostra Irena Puzdrakiewiczówna, jako też szofer Malinowski.

Auto nr. 25. należące do autokolumny belwederskiej, w odległości 4 kilometrów przed Łowiczem

PĘDZIŁO Z ZAWROTNĄ SZYBKOŚCIĄ.

Nagle pękła opona przedniego koła samochodu, przedziurawiona przez gwóźdź. — Szofer Malinowski błyskawicznie zatrzymał samochód, ale wskutek nagłego wstrząsu zerwało się koło i

SAMOCHÓD WYWRÓCIŁ SIĘ DO GÓRY KOŁAMI.

Szofer został wyrzucony w powietrze i spadając uderzył głową o kamień tak silnie, że na miejscu wyzionął ducha. Puzdrakiewicz został ciężko ranny w głowę i odniósł złamanie ręki. Żona i siostra Puzdrakiewicza są również ciężko ranne. Przewiezienie rannych do Warszawy okazało się ze względu na ciężki stan niemożliwe.

O pomoc dla powodzian.

WARSZAWA. 6. 9. (Pat.). Dziś odbyło się w MSWewn. posiedzenie międzyministerjalnego komitetu pomocy powodzianom w południowych województwach. Dyrektor dep. polit. p. Świtalski przedstawił komitetowi swe spostrzeżenia i wrażenia z podróży po objętych powodzią województwach.

Następnie starosta nowosądecki p. Duch w zastępstwie wojewody krakowskiego zreferował stan strat w województwie krakowskiem.

Po wysłuchaniu sprawozdania komitet wyasygnował dalszą kwotę na pomoc doraźną dla województwa lwowskiego.

Zemsta sowiecka.

Zagadkowa śmierć 3 urzędników poselstwa sow. w Persji.

TEHERAN. 6. września. (A. W.) Przed kilku dniami w tajemniczy sposób zginęli trzej urzędnicy przedstawicielstwa sowieckiego oraz przyjaciółka jednego z nich. Wszczęte śledztwo władz perskich nie doprowadziło dotąd do wyjaśnienia tajemnicy. Przedstawiciel sowiecki w Teheranie Juroniew zapewniał władze iż wspomniani trzej urzędnicy byli służbowo delegowani do Moskwy, stwierdzono jednak, że nie opuszczali oni Persji. Usilnie krążą pogłoski, że zaginieni zostali zastrzeleni przez swoich kolegów w podziemiach przedstawicielstwa sowieckiego, za kontakt, jaki utrzymywali z kolonją emigracyjną Rosjan w Teheranie.

Zaginięcie ekspedycji polsko-rum.

WARSZAWA. 6. września. (tel. wł.) „Kurjer Warszawski“ donosi, że 25. b. m. została wysłana ze Śniatyna ekspedycja polsko- rumuńska stanowiąca część komisji delimitacyjnej ustalającej granicę polsko- rumuńską. Wspomniana ekspedycja wyruszyła w kierunku Hryniawy- Jabłonicy a w skład jej wchodziło czterech Rumunów i 1 Polak p. Stanisław Knapik. Od chwili oberwania się chmury wszelkie wiadomości od ekspedycji przestały przychodzić. Władze rumuńskie wszczęły poszukiwania za ekspedycją.

Tajemnicze zamordowanie malarza.

POZNAŃ 6. 9. (AW). W odległości 100 metrów od wsi Stróżewo, znaleziono zwłoki malarza Adolfa Zemlera. Władze śledcze stwierdziły, że Zemler został kilkakrotnie uderzony tępem narzędziem w głowę, poczem zdołał się jeszcze przyczołgać kilkadziesiąt kroków, póki nie umarł z powodu upływu krwi. Ponieważ przy zabitym znaleziono pieniądze i zegarek, ewentualność morderstwa rabunkowego zdaje się być wykluczoną. — Zbrodnia popełnioną została prawdopodobnie na tle zemsty osobistej.

Samobójstwo kapitana na Łysej Polanie koło Morskiego Oka.

ZAKOPANE. 6. 9. (AW). Dziś przedpołudniem na Łysej Polanie w drodze do Morskiego Oka popełnił samobójstwo kapitan sztabu generalnego Jan Otto, słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Szczegóły tragicznego wypadku są następujące: kapitan Otto, żonaty, przyjechał do Zakopanego z żoną jednego z wyższych oficerów, którą namawiał do rozwodu. W czasie wycieczki samochodem do Morskiego Oka, ponowił swoje żądania, a usłyszawszy odmowę, strzelił do niej z rewolweru, lecz chybił. — Wówczas trzema strzałami w piersi pozbawił się życia.

ZWOŁANIE SEJMU I SENATU.

WARSZAWA, 6. września. (AW). Według informacyj z kół politycznych rozporządzenie prezydenta Rzplitej o zwołaniu nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu zostało już podpisane i kontrasygnowane i ukaże się w najbliższym „Monitorze“.

—:::—

Obrazek z katastrofy powodzi.

KAŁUSZ, we wrześniu.

Nocy z dnia 30. na 31. sierpnia, oczekiwali mieszkańcy tut. powiatu w trwodze, gdyż dziwne kłębowisko chmur, z których dochodziło nieprzerwanie przez kilka godzin trwające warczenie i hurkot grzmotów przy niegasnącem świetle błyskawic, zwiastowały nieszczęście.

I między godzinami 23 a 24 wśród gęstej ciemności i ulewnego deszczu, nadpłynęły zwały szalenie pędzącej wody do 1 i pół m. wysokiej, zabierając po drodze wszystko, co napotkały, drzewo, płoty, parkany, zboże.

Woda gwałtownemi falami wdzierała się do Izb mieszkalnych, stajen... Ludzie budzeni ze snu zalewem szumiącej, zimnej wody, ratowali się ucieczką w panicznym strachu na strychy domostw. Bydło, świnie i inne żyjące stworzenia w dużej ilości topiły się.

Olbrzymie fale wody groziły zalewem kopalni soli potasowych, w której znajduje pracę blisko tysiąc ludzi. Groza położenia rosła z każdym momentem. O grożącem niebezpieczeństwie kopalni oznajmiły syreny, grając przeciągle, światła pogasły. Wśród ciemności, nocna zmiana górników wyjeżdża z kagańcami na polecenie młodego dozorcy Kocha, rzuca się do budowy wału obronnego przed zalewem fal, rozszalałego żywiołu i zatykania otworów, którymi woda się wdziera. Nadbiega inż. Małota, przebrnąwszy po ramiona pędzące masy wody i daje potrzebne zarządzenia w kotłowni i hali maszyn, gdzie woda również gwałtownie się wdziera. W różnych punktach terenu, robotnicy nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo ratują swój warsztat pracy — bytu. Wszak podniesiony poziom wody o jakie 10 cm. a kopalnia bez ratunku zostanie zalaną.

Nad ranem woda zaczęła lekko opadać. Około południa można już było oglądać szkody, jakie wyrządziła rozszalała mała rzeczułka Siwka, przepływająca przez miasto i środek kopalni. Szkody ogromne, nie dające się na razie obliczyć.

Nad ranem tego dnia rozszalała się druga górska rzeka tego powiatu, Łomnica, rozlewając wartkim prądem swoje brudne wody na wioski i pola nad nią położone, niszcząc pracę ludzką w domach, dobytku i plonach na polu.

Ponieważ od katastrofy tej powodzi znaczna część powiatu ucierpiała, spodziewany jest znaczny wzrost drożyzny.

Niejednokrotnie już obywatele miasta i miejscowości nadbrzeżnych Siwki zwracali się do swoich posłów i rządu o przyspieszenie prac przekopu koryta Siwki, który przed wojną rozpoczęty, czeka tylko na ukończenie, ale wołania te nie znajdują posłuchu, bo to, co obecnie się robi, nie można nazwać poważną pracą. A przecież zagrożona ciągle kopalnia soli potasowych, jedyna w Polsce, jest własnością państwa i zalanie jej byłoby niepowetowaną nigdy stratą.

Pan starosta Łukaszewski, który jadąc z trzema ochotnikami ulicą miasta na tratwie wśród ciemności nocnych, rzucony uderzeniem silnego prądu wody w ogrody i mający do zawdzięczenia swoje ocalenie tylko rosłej jabłoni, na której wśród deszczu i szumu przelewającej się pod nim masy wodnej przesiedział kilka godzin — winien energicznie poprzeć postulaty mieszkańców o ukończenie nareszcie wyż rzeczonego przekopu.

—:::—

Osobliwe odnalezienie noworodka w kanale.

Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem w aptece N. Tennenbauma przy ul. Wincentego Pola 9, usłyszano wydobywający się z rury od muszli wodociągowej płacz dziecka. Gdy głosy nie ucichały stało się jasnem iż w kanale znajduje się jakieś podrzucone niemowlę, które daje znak życia o sobie. Wobec tego zawezwano straż pożarną, Pogotowie ratunkowe, oraz policję.

Oddział strażaków pod kierownictwem plutonowego Jana Mikluszki wykopał na wstępie otwór, u łączenia się rury kanałowej z dołem ustępowym, następnie zaś wykopano dół w piwnicy i przebito otwór w znajdującej się tam rurze betonowej. Trud strażaków uwieńczony był sukcesem, gdyż ujrzano leżące w wodzie nagie niemowlę płci żeńskiej, które pomimo, iż było skostniałe od zimna kwileniem domagało się pokarmu. Istotką tą zaopiekowała się „madame" Antonina Andraszekowa, która wykąpała niebożątko w ciepłej wodzie, otuliła pieluszkami, i nakarmiła.

Policja szybko następnie ustaliła, że matką niemowlęcia była 20- letnia Tekla Pikulska, służąca u właścicielki tej realności, Janiny Teodorowiczówej. Pikulska w nocy zaraz po urodzeniu noworodka, wrzuciła go w otwór ustępowy na drugiem piętrze. Niemowlę spadło z tej wysokości, nie zabiło się, poczem z odpływem zostało uniesione na odległość 15-tu metrów, gdzie w pobliżu odprowadzonej rury wodociągowej „bidało" przez kilkanaście godzin nad swym ciężkim losem.

Gadka ludowa powiada, że dzieci urodzone w „czepku" są szczęśliwe. Uratowane niemowlę szczęśliwym zbiegiem okoliczności zawdzięcza swe ocalenie, przepowiadano mu więc dobrą dolę na świecie. Na razie Komisarjat miejski roztoczył swe skrzydła opiekuńcze nad uratowanem niemowlęciem, matką zaś jego „zaopiekowała" się policja.

Zamach morderczy z namowy niewiernej żony.

W Mielnikach ad Niemirów dokonano onegdaj zamachu morderczego na osobie tamtejszego gospodarza Stanisława Ciepłego. — W nocy, gdy spał on w stodole, napadło na niego dwóch osobników, którzy ciężko pobili go do utraty przytomności poczem zbiegli w ciemnościach nocy. Po pewnym czasie Ciepły odzyskał przytomność, zdołał dowlec się do domu sąsiada, który zaopatrzył mu liczne kontuzje na głowie i twarzy, poczem odwiózł do szpitala w Lubaczowie.

Powiadomiona o tem policja ustaliła, że zbrodniarzy nasłała na Ciepłego żona jego, Aniela, licząca 32 lat, która przed dwoma laty porzuciła męża i starała się o separację, której nie mogła uzyskać z powodu sprzeciwu Ciepłego.

Wobec tego postanowiła ona zgładzić męża ze świata i w tym celu namówiła swego kochanka, 21-letniego Marcina Wingerta, kowala z Lublińca Starego, do zamordowania Ciepłego, zobowiązując się wypłacić mu 100 dolarów po dokonaniu zabójstwa. Wingert przybrał sobie do pomocy tamtejszego złodzieja Dmytra Pylypca, któremu obiecał kilkanaście dolarów. Ciepła, jako zadatek dałą w krytycznym dniu Wingertowi litr wódki, po której wypiciu obaj udali się do Mielnik. Wingert zaopatrzył się w rurę gumową, na końcu której umieścił ciężki ołów. Narzędziem tym bił on Ciepłego po głowie, równocześnie Pylypiec kolanami i pięściami usiłował połamać mu żebra. Podczas tej masakry oderwał się ołów od gumy, zaś psy sąsiada poczęły ujadać. To zniewoliło obu zbrodniarzy do ucieczki i zarazem ocaliło życie napadniętemu.

Policja zbrodniczą tę szajkę aresztowała i odstawiła do sądu.

Zbiórka na powodzian.

Klęska żywiołowa, która dotknęła południowo-wschodnią połać Małopolski, odbiła się donośnem echem w sercach ofiarnego Lwowa. Liga Obrony Powietrznej Państwa, odstąpiła też jeden dzień z Tygodnia lotniczego na zbiórkę dla powodzian.

Legitymacje i puszki składkowe wydaje we środę 7. b. m. do godz. 5 po południu sekretarjat LOPP. Województwo I. p.

—:::—

Z sali sądowej.

PIĘKNA ZŁODZIEJKA.

19- letnia Rozalja Żmijówna, obdarowana jest od przyrody pięknymi rysami twarzy, piwnymi oczkami o niewinnnym wyrazie sarenki, oraz zgrabną figurką. Pomimo tych zewnętrznych zalet myśli jej są złe, sądząc wedle ustaw karnych. Dwa razy bowiem była już karana za kradzieże, wczoraj znów stanęła przed trybunałem sądu karnego. Akt oskarżenia zarzuca jej, że dnia 26. kwietnia, b. r. bawiąc u inż. Stefana Michalewskiego, wykorzystała jego zaufanie i skradła garderobę, bieliznę, maszynę do pisania, łącznej wartości 2.500 zł. Poszkodowany zdołał następnie odebrać część skradzionych rzeczy od powabnej złodziejki. Ta w dwa dni później znów skradła te rzeczy, wyrządzając tym razem szkodę 865 zł.

W tym samym miesiącu Żmijówna skradła rewolwer w mieszkaniu kapitana Ludwika Kochańskiego.

Pozatem ustalono, że Żmijówna, grasując przybierała nazwiska: Pajączkównej, Magielnickiej, Wiśniewskiej, Gałuskiej i Wasielskiej.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził oskarżoną na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku przewodniczący trybunału r. Makuch pragnął perswazją zachęcić skazaną do innego trybu życia. Wiedział jednak z praktyki, życia, że w tym wypadku wszelkie nauki moralne byłyby grochem o ścianę. Wobec tego zwrócił jej tylko uwagę, że kradnąc w przyszłości, niepotrzebnie będzie więdnąć i tracić swą niepoślednią krasę w celi więziennej. Żmijówna, jak świadczą wypielęgnowane jej ręce i paznogcie, dba o swój powab zewnętrzny. To też pouczenie nie poszło tym razem w las.

Wykolejona osóbka idąc z sali rozpraw do więzienia, biadała iż będzie „opisana w gazetach".

ZABÓJSTWO NA WESELU.

W listopadzie, ub. roku odbywało się w Horyńcu huczne weselisko, u gospodarza Antoniego Butosa. Wśród tamtejszych parobków wynikła podczas zabawy bójka, podczas której Dmytro Hołabuda i Jan Wurzyński tak ciężko pobili Franciszka Sołtę, że ten zmarł na drugi dzień, wskutek doznanych obrażeń.

Wczoraj stanęli obaj zabójcy przed sądem, a po przeprowadzonej rozprawie Hołabuda został skazany na 1 rok zaś Wurzynski na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

RABUŚ WIEJSKI.

W Uhercach Niezabitowskich w nocy na 3 maja, trzech opryszków napadło na dom parocha ks. Wł. Sanockiego, domagając się pod groźbą rewolweru wydania gotówki. Opryszki zostali jednak spłoszeni przez sąsiadów.

Wkrótce potem szajka złodzieji skradła wieprza, na szkodę tamtejszej ochronki oraz 6 korcy ziemniaków na szkodę M. Gawrońskiej. Policja ustaliła, że jednym z tej szajki był Stefan Kolibka, u którego znaleziono podczas rewizji skradzione ziemniaki.

Wczoraj stanął on przed trybunałem sędziów przysięgłych, którzy po przeprowadzonej rozprawie zatwierdzili tylko pytanie w kierunku kradzieży. Wobec tego trybunał skazał go na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Rozprawie przewodniczył r. Angielski.

Sąd doraźny w Samborze.

Stefan i Iwan Decykowie, Piotr Sozański, oraz Iwan Makar, rolnicy z Brzegów, stanęli przed sądem doraźnym w Samborze za zbrodnię rabunku, dokonanego na osobie parocha ks. Iwana Melnyka.

Wczoraj przewodniczący trybunału r. Kuczera ogłosił wyrok, skazujący obu Decyków na karę śmierci przez powieszenie.

Na krótki czas przed terminem wykonania wyroku nadeszło z Warszawy ułaskawienie skazanych. Wobec tego kat Maciejowski niezwłocznie wyjechał do Kołomyji, gdzie również staną zbrodniarze przed sądem doraźnym.

CLEMENCEAU UMIERAJĄCY.

PARYŻ, 6. września. Ostatniej nocy Clemenceau uległ silnemu atakowi sercowemu. Obawiają się, katastrofy. Clemenceau liczy 86 lat.

—:::—

Z ruchu robotniczego w Zakopanem.

Ruch zawodowy. — Organizacja P. P. S. — Tow. Uniwersytetu Robotniczego. Robotniczy Klub Sportowy „Giewont“.

Równocześnie z rozbudową Zakopanego wzrosła także liczba robotników, którzy na stałe osiedlają się w tem mieście. W szczególności datuje się to od 1919 r., w którym powstają liczne Związki zawodowe a na ich czele Związek robotników budowlanych. Obecnie w Zakopanem istnieją następujące Związki zawodowe: budowlany, drzewny, piekarzy, gastronomiczny, odzieżany, skórny, i użyteczności publicznej. — Związki te rozwijają dosyć energiczną działalność a warunki pracy i płacy reguluje się według warunków krakowskich.

Słabo tylko zorganizowani są robotnicy pracujący w kamieniołomach. Odbija się to na nich w okropny sposób. Dla zilustrowania ohydnego traktowania robotników przez Zarząd kamieniołomów niech posłuży przykład, opowiadany przez robotników tam pracujących. Właściciel tych kamieniołomów wyjeżdża dla werbowania robotników i ściąga ich z ziemi wołyńskiej, grodnieńskiej lub z Małopolski, obiecując im dobre warunki pracy i 7 zł. dziennie. Robotnicy zjeżdżają do Zakopanego i tutaj zamiast tych dobrych warunków zastają bardzo ciężką pracę i tylko 4 zł. dziennej płacy. Niemogąc wytrzymać uciekają pieszo do swych siedzib rodzinnych zostawiając nawet swoje zapracowane pieniądze.

Mówiono mi, że w roku bieżącym firma uzyskała w ten sposób około 6.000 zł. Za te w tak ohydny sposób zdobyte pieniądze — Zarząd kamieniołomów wysyła swych agentów dla werbowania nowych robotników. Tym znowu obiecuje się jak poprzednim i tak ciągle.

W ubiegłym tygodniu jeden z robotników zażądał w sposób kategoryczny — uderzając przy tem pięścią w stół — by mu wypłacono taki zarobek jaki wynika z kontraktu t. j. 7 zł. za dzień. Za to oddano go w ręce policji, oskarżając, iż zamierzył się z nożem na kasjera.

W kamieniołomach tych pracuje około 400 robotników a zaledwo mała grupka należy do organizacji. Ukrudnia to w wysokim stopniu interwencję ze strony Związku zawodowego.

*

Organizacja PPS. została założona w r. 1914 i od tego czasu rozwija w Zakopanem coraz większą działalność. Najlepszym tego dowodem jest stosunkowo wielka liczba głosów, zdobytych przy wyborach do Sejmu. W tym okręgu wyborczym wyszedł poseł tow. Czapiński Rok rocznie święci się tu teraz dzień 1. Maja.

*

Tow. Uniwersytetu Robotniczego, powstałe z końcem 1925 r. z przekształcenia się Uniw. Ludowego, ma za sobą ładną działalność, bo w okresie zimowym 1926 r. aż do maja b. r. urządzono 174 odczytów z różnych dziedzin wiedzy w specjalnie na ten cel wynajętym lokalu. Między prelegentami znajdujemy także nazwiska jak posła tow. Czapińskiego, tow. posła Piotrowskiego, dr. Kraszewskiego, dr. Kondratowicza, dyr. Sanatorjum naucz. Malickiego i inne.

Przeciętna frekwencja na odczytach była 70 osób.

Bibljoteka T. U. R. liczy już przeszło 600 tomów i ciągle jest jeszcze uzupełnianą.

*

Przed dwoma miesiącami założony tutaj został przy T. R. R. Robotniczy Klub Sportowy „Giewont“. W ciągu tego krótkiego czasu udało się temu klubowi wyjednać od gminy plac na boisko sportowe. Onegdaj odbyło się uroczyste otwarcie tego boiska. Imieniem miasta przemawiał komisarz rządowy p. Starosolski, następnie poseł tow. Czapiński i Piotrowski imieniem TUR-a wreszcie tow. Stalter imieniem Okręgowego Związku Rob. Stow. Sportowych.

Po przemówieniach odbył się match między Rob. Klub. Sport. „Legja“ z Krakowa i „Giewontem“ z wynikiem 5:3. Dla tak młodego klubu wynik ten — mimo przegranej — należy poczytać za bardzo korzystny.

W miarę dalszego rozwoju Zakopanego ilość osiedlających się tu na stałe robotników będzie coraz większa, a z tem wzmoże się także i ruch robotniczy.

Aresztowanie Steigera.

Nie Steiger, znany szeroko z procesu lwowskiego, ale brat jego, Feliks, aresztowany został w Hiszpanji za sfałszowanie świadectwa maturalnego X gimnazjum we Lwowie z podpisem nieżyjącego już dyrektora Wojciechowskiego. Z świadectwem tem wyjechał do Hiszpanji, aby się zapisać na jeden z tamtejszych uniwersytetów. Jakaś nieformalność przy wpisie skłoniła władze uniwersyteckie do interwencji w konsulacie polskim. Konsulat zwrócił się do władz policyjnych we Lwowie, które stwierdziły fałszerstwo dokumentu. Steigera aresztowano i w najbliższym czasie będzie on odstawiony do Polski.

Ekspedycja karna przeciw piratom

LONDYN. 6. września. Kilka wojennych okrętów angielskich urządziło znowu ekspedycję karną przeciw chińskim piratom w zatoce Bias. Oddział, liczący 500 ludzi, wylądował w odległości 50 km. od Hongkong i skierował się ku miejscowościom Szengpai i Fanlokong. Ponieważ mieszkańcy pierwszej miejscowości wzbraniali się wskazać domy, w których mieszkają piraci, zrównano z ziemią 50 z rzędu domów bez wyboru. W Fanlokong zburzono 5 domów, należących do piratów.

Lot naokoło świata.

LONDYN. 6. września. Obaj amerykańscy lotnicy którzy onegdaj wylądowali w indyjskim mieście Karashi, wyruszyli wczoraj w dalszą drogę do miasta Allahabad. Długość tej linji wynosi 1.400 km.

—:::—

O losie angielskiego statku „St. Raphael“ nie ma żadnych wiadomości.

Z Teatru Wielkiego.

„Książę niezłomny“

Calderona — Słowackiego.

Z każdym nowym sezonem — tak jak z każdą nową wiosną — stary nałóg każe oczekiwać czegoś, co będzie lepsze, doskonalsze, piękniejsze. Niepoprawny to optymizm, ale potrzeba jego otuchy, aby odnowa móc się spodziewać i wierzyć. Aby budzić w sobie świeży zapał i świeże pragnienia. I dlatego też obecnie, gdy scena nasza rozjarzyła swe kinkiety nad nowym rokiem teatralnym, chcę mimo tylokrotnie rozwiewanych złud ufać, że będą one oświecały piękne i szlachetne zjawy, wyczarowane przez twórców i odtwórców, że w tych nowych światłach przeżywać będziemy miłe i podniosłe sny godzin, spędzanych pod magją sztuki. Nie oczekuję jakichś rewelacji, jakichś narzuconych objawień o światoburczych tendencjach — chcę tylko, aby to, co ten sezon ma dla nas w zanadrzu, było radością i podniesieniem, było wdziękiem czystej linji i szlachetną sytością treści było zdrową karmą i rzeźwym napojem. Quod felix feustum, fortunatum que sit.

Ten długi korowód mar, który przesunie się po deskach teatralnych, w tęczach i błękitach, w kirach i purpurze, to znowu w szarym, niepokaźnym przyodziewku codziennego szarego bytowania, wyprowadził w tym roku na scenę lwowską „Książę Niezłomny“. Któż w Polsce nie zna już tej postaci! tego rycerza — męczennika, który z pokory i uniżenia ducha zrobił świętą, najświętszą sprawę i w glorji jej ukazał się wysoko nad wszystkiem stworzeniem, podniesiony nad nie w trumnie spokoju po życiu bohaterskiego trudu i cierpienia. Dzięki zespołowi „Reduty“ z Osterwą na czele, mającej już dzisiaj złotą kartę w dziejach teatru polskiego, ilość przedstawień „Księcia“ w całej Polsce osiągnęła już podobno liczbę 700! Pielgrzymują ci Redutowcy, niezmordowani oracze i siewcy i rzucają w dusze miljonów cud czarodziejskiego słowa polskiego, rozsypującego się w mirjady iskier wielkiej, żywej sztuki. Zbożne, błogosławione, to dzieło!

„Książę Niezłomny“ jako utwór, mający w sobie dużo z misterjum, z trudem mieści się w ramach teatru realistycznego. Potrzebuje rozległego tła niby szerokiego oddechu, płynącego z nieskończoności, a poza tem przepychu dekoratywnego któryby fascynował napór widmową fantasmagorją kolorów. Abstrahuję tu już od technicznych nieomal niemożliwości inscenizacyjnych, z któremi nie liczyli się pisarze doby Calderona czy Szekspira, ufni, że fantazja widza uzupełni wszystkie luki i zabuduje scenę. Ku tej tedy niesłychanej prymitywności środków, jakimi rozporządzał teatr z przed stuleci, zawrócić trzeba było, jeżli się chciało stworzyć efekt odpowiedni na zamkniętej, małej scenie. Konieczna tu jest współpraca widza z reżyserem i inscenizatorem, współpraca, ułatwiona dzięki czarownej potędze treści i słowa poematu. Bo ta treść wprowadza w nastrój o napięciu mistycznem a to słowo upija. Zbędna staje się realność, faktyczność, bo ona tu nie stanowi niczego, rozpływa się w wichrze tych wielkich spraw, jakie się dokonują — a o ile istnieje, istnieje głęboko poniżej ich poziomu.

I w parze z tem iść musi styl przedstawienia. Klasyczna równowaga, niepozwalająca odruchom uczuć wyłamywać się w linjach gestu i dynamice słowa poza narzuconą granicę prostoty. Nie krzyk, nie gwałtowny ruch czy ekspresja mimiczna będą pośrednikami między sceną a widzem — lecz pomost złoty i tęczowy zarzuci słowo poety.

Z satysfakcją stwierdzić trzeba, że przedstawienie utrzymało naogół tę czystość linji klasycznej. Surowe a barwne, przez cały ciąg niezmienione tło dekoracyjne, na którem rysowały się również kolorowe i klasycznie zharmonizowane w uzewnętrznieniu swej treści postacie dramatu. Wizyjność ślicznie nacieniowana melancholją seledynu niby poblaskiem zaświecia. Migotanie kolorów na strojach i efekty świetlne tworzyły niby szkic bajki wschodu. A ilustracja muzyczna, dyskretna, subtelna, tłumacząca stan dusz i stawanie się faktów, uzupełniała całość.

Cóż dopiero, gdy w niezmąconym zespole, zlewając się w jedność z otoczeniem, jął błyskać, promienieć, goreć wiersz poety. Wygłaszał go Osterwa, groźnie, twardo, pieściwie, rzewnie; w głosie artysty drżały wszystkie struny, nie było tylko ani cienia patosu. Był to głos bohatera rycerza i bohatera męczennika. Była to niezłożona, surowa, nad tortury i śmierć mocniejsza dusza księcia niezłomnego.

O nowo pozyskanych dla naszego teatru siłach nie można jeszcze nic konkretnego powiedzieć. Dobrze zaprezentowała się p. Zaklicka jako Feniksana; gra jej pełna miękkości, stylizowanej finezyjności oraz pięknie modulowany głos, obywający się bez fraz sentymentalizmu, usposobiają jak najprzychylniej dla młodej artystki. Mutej p. Żabczyńskiego utrzymał się w charakterze tęskniącego kochanka, dyskretnie popisującego się swemi uczuciami — co się chwali. P. Pobóg miał za dużo emfazy, za mało szczerości. P. Guttner, czasami w groźnych momentach podobny do króla Heroda, posiadał dużo wyrazistości; na ogół grał z umiarem.

Jedno chcę podnieść: Według mnie trumna ze zwłokami Ferdynanda powinna odchodzić gdzieś w dal... w ową smętną seledynową dal i na tle tej dali ukazać się w apoteozie przed zniknięciem. Powinna iść w górę, po tych purpurowych schodach, niby pełnych męczeńskiej krwi zmarłego rycerza. Powinna być wywyższona nad wszystkich, zanim utonie w nieskończoności.

A ona schodziła ku nam, ku widowni... I tu, przed rampą, zbyt realnie, zbyt blisko uniesiono ją zbiorowym ruchem teatralnym, podczas gdy trąby grały requiem..., gdzieś za błękitami...

ARTUR ĆWIKOWSKI.

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 7 września

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:
Środa, o g. 7.30 wiecz. „Książę Niezłomny“.
Czwartek o g. 7.30 wiecz. „Książę Niezłomny“.
Piątek, o godz. 7.30 wiecz. „Gioconda“.

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI:
Środa, o godz. 7.30 wiecz. „Marjetta“.
Czwartek, o godz. 7.30 wiecz. „Narzeczona Bojara“.
Piątek, o godz. 7.30 wiecz. „Emeryci“.

—:::—

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:
Środa, o godz. 7.30 wiecz. „Syn Casanowy“.
Czwartek, o g. 7.30 wiecz. „Syn Casanowy“.
Piątek, o godz. 7.30 wiecz. „Syn Casanowy“.

—:::—

TRUPA WILEŃSKA (w sali Teatru ukraińskiego przy ul. Szaszkiewicza l. 5).
Środa, o godz. 8.15 wiecz. „Pokusa“.

—:::—

REPERTUAR KIN LWOWSKICH:
„KOPERNIK“ — „MARYSIENKA“: Dzielny wojak Szczapa.
„APOLLO“: „Ognia“.
LEW: „Kochanka“.
PALACE: „Ben Hur“.
KINO „CHIMERA“: Dr. Mabuze (dwie serje razem). 20 aktów.
„NOWOŚCI“: O czem mówi Europa.
„FATAMORGANA“: Czarny Orzeł.

—:::—

Z TEATRU MAŁEGO: Wczorajsza premiera „Syna Casanowy“ dzięki świetnej grze artystów p. Adwentowicza, Dziewojskiej i Rolanda, zyskała duży sukces.

OSTATNIE WYSTĘPY JULJUSZA OSTERWY. Dziś i jutro ujrzy Lwów po raz ostatni, w arcydziele dramatycznem Słowackiego- Calderona: „Książę Niezłomny“ wspaniałego artystę i twórczego inscenizatora Juljusza Osterwę, kreującego z niezrównanem mistrzostwem przepiękną, świetlaną postać tytułowego bohatera dramatu.

WIECZÓR TAŃCA MARYLI GREMO. W nadchodzący poniedziałek w Teatrze Nowości wystąpi raz jeden artystka- tancerka, urocza Maryla Gremo, z barwnym programem, złożonym z 14 oryginalnych tańców.

TRUPA WILEŃSKA. Wileńczycy grają dziś po raz pierwszy od przeniesienia się do sali ukr. Teatru „Pokusę“ Pragera legendę dramatyczną opartą na motywach polsko- żydowskich. Inscenizacja Dawida Hermana dała tej sztuce urok i wdzięk przyciągający rzesze widzów, na co też niemało wpływu mają świetne dekoracje p. Balka i balet układu p. Ciesielskiego (obaj z Teatrów miejskich). „Pokusa“ otrzymała też piękną oprawę muzyczną układu p. dra Koflera, który motywy ludowe podniósł do wyżyn muzyki modernistycznej.

—:::—

„TYDZIEŃ LOTNICZY“. Centrala drobnych kupców i handlarzy w Polsce, Oddział Lwów, podpisana przez prezesa Józefa Ornsteina i sekretarza Jakóba Seidenwurma zwraca się do drobnych kupców i handlarzy z następującem wezwaniem:

Ze względu na rozpoczynający się w dniu dzisiejszym Tydzień Propagandy Lotniczej, zorganizowany przez Ligę Obrony Pow. Państwa, — wzywamy wszystkich członków Centrali do świadczeń na rzecz rozwoju lotnictwa w Polsce i wpisywania się na członków stałych LOPP.

—:::—

DOPUŚCIŁ SIĘ FAŁSZERSTWA, ABY UNIKNĄĆ SŁUŻBY WOJSKOWEJ. 18- letni Jakób Mohrer zam. przy ul. Pod Dębem l. 10, czynił starania, aby w Dyr. policji uzyskać legitymację. Tam stwierdzono jednak że pod tym nazwiskiem wydano jakiemuś osobnikowi paszport na wyjazd do Argentyny. Nie ulegało więc wątpliwości, iż ktoś popełnił nadużycie. Podczas dochodzeń ustalono, że spryciarzem tym był Salomon Wilhelm Gruber, liczący lat 21, syn właściciela hotelu „Boulevard“ przy ul. Gródeckiej, który aby uniknąć służby wojskowej, w podstępny sposób postarał się o dokumenty, na wyjazd zagranicę na nazwisko swego kuzyna, Mohrera. Wobec tego Grubera aresztowano i odstawiono do sądu.

WYROSTEK MORDERCĄ. W Wasylowie pow. rawskiego, 16- letni Tadeusz Gmyterko podczas sprzeczki strzelił z karabinu do Ilka Kamieckiego i zabił go na miejscu. Zbrodniarz zbiegł i ukrywa się przed policją.

KRADZIEŻE I ARESZTOWANIA. Stanisław Pańczyszyn, zam. przy ul. Krasińskiego doniósł policji, że nieznany sprawca dostał się przez otwarte okno do jego mieszkania, skąd skradł parę spodni, zegarek srebrny, i parasol, wartości 100 zł.

Annę Suchnacką aresztowała policja za kradzież materji, wartości 75 zł. na szkodę Anny Dachowej, zam. przy ul. Kochanowskiego.

Jan Kopystyński, został przytrzymany wraz z krową, maści czarnej, którą skradł na szkodę nieznanego właściciela. Kopystyńskiego osadzono w areszcie, krową zaś zaopiekował się komisarjat II. dzielnicy.

KIESZONKOWCY PRZY ROBOCIE. Na czas Targów Wschodnich przyjechało do Lwowa wielu doliniarzy, spodziewając się obfitego łupu. Przed paru dniami policja aresztowała kilku kieszonkowców warszawskich, z której to szajki jeden się „polknął“ na poczcie głównej. Wczoraj aresztowano znów dwóch doliniarzy, którzy również przyjechali z Warszawy do Lwowa. Są to Jerzy Łachocki i Ludwik Kędra. Los ich podzielił mieszkaniec ul. Cebulnej Samuel Thun który skradł szpilkę od krawata Janowi Duklanowi, oglądającemu samolot na pl. Ducha.

Często jednak kieszonkowcy wyrządzają dotkliwe szkody swym ofiarom i zdołają ujść z łupem. Przykrą przeżył Leopold Safrin, z Szurzynowic ad Borszczów, któremu w wozie tramwajowym skradł jakiś doliniarz złoty zegarek, marki „Zenith“ wartości 260 złotych.

Michał Czarek, zam. przy ul. Grunwaldzkiej 4, skradł 150 zł. Władysławowi Tyczyńskiemu, oficjałowi sądowemu zam. w Samborze, w chwili, gdy poszkodowany przechodził przez Rynek. Kieszonkowca zdołał jednak Tyczyński przytrzymać i oddać w ręce posterunkowego.

—:::—

Wypadki na lotnisku

i nietakt komendanta.

Liczne wypadki, jakim często ulegają samoloty, świadczą o niedoskonałości tego środka komunikacyjnego. Brać kolejarska, jako że o wiele wcześniej idzie z wiatrem w zawody i na równi z samolotami przecina glob ziemski od równika po bieguny, z wielką sympatją odnosi się do komunikacji samolotowej, podobnie jak starszy brat pieszczotliwie opiekuje się słabemi krokami niemowlęcia. Ogół lwowskich kolejarzy należy przeto do Ligi Obrony Powietrznej Państwa, opłacając wysokie miesięczne opłaty na ten cel ze swych skąpych i niedostatecznych dla życia poborów.

To też grupa kolejarzy, zatrudniona w obrębie głównego dworca, w ub. wtorek popołudniu z wielkim niepokojem śledziła powietrzne ewolucje samolotu, który

NIE MÓGŁ LĄDOWAĆ,

gdyż miał oderwane podwozie. Po dłuższem krążeniu w powietrzu, samolot opadł ostatecznie poza obrębem wojskowego lotniska na Janowskiem, na gruntach należących do fundacji Skarbkowskiej. Widząc to kolejarze, w ilości około 20 osób pospieszyli na miejsce wypadku, aby ewentualnie nieść pomoc osobom, znajdującym się w roztrzaskanym samolocie. Gdy przybyli na miejsce, nadbiegł z przeciwnej strony oddział żołnierzy z kapitanem na czele, który na widok kolejarzy stracił panowanie nad sobą. Oficer ten rzucił się w stronę przybyłych i z miejsca począł wykrzykiwać pod ich adresem obelgi godne sutenera. — Równocześnie chwycił za drzewce z połamanego aparatu i

POCZĄŁ OKŁADAĆ PRZYBYŁYCH

z taką furją, że ci nie mieli czasu usunąć się z pod razów i ujść z miejsca wypadku.

Kontuzje doznali wówczas kolejarze: Teodor Chucly, Leon Misiakiewicz i Andrzej Piasecki, zaś Jan Raut doznał zranienia na ręce. Inni kolejarze, którzy wyszli cało z pod razów szalejącego, zwrócili mu uwagę na niewłaściwość postępowania. Ten rozkazał żołnierzom przytrzymać kolejarza N. Skąpskiego i odstawić do strażnicy, gdzie zelżył go w prostacki sposób i zagroził rewolwerem, gdyby przytrzymany odezwał się jednem słowem na swą obronę. Świadkiem tej sceny był kolejarz Nestor Hahurski.

W tym czasie, gdy kapitan ten urządzał pogrom kolejarzy, nie było komu strzec porządku na lotnisku. Wobec tego jeden z wojskowych aeroplanów „Potez“, lądując, wpadł na wojskową karetkę sanitarną, automobilową, którą zgruchotał doszczętnie, przyczem śmiga samolotu została uszkodzona, oraz skrzydło złamane. Żołnierz, który siedział w karetce, doznał ciężkiego pokaleczenia.

Interesowani kolejarze stwierdzili następnie, że niewłaściwym tym człowiekiem na niewłaściwem miejscu, był sam komendant parku lotniczego, kpt. Gacek.

Wiadomą jest rzeczą, że służba lotnicza niszczy nerwy. Jednakowoż wszystko powinno mieć swe granice, tembardziej, że podobny występ tego kapitana nie jest odosobniony.

Wobec tego komenda wojskowa winna zarządzić dochodzenia w tej sprawie, przyczem należy zwrócić uwagę na liczne skargi mieszkańców Lewandówki, oraz personalu, zatrudnionego na tem lotnisku, którzy wiele cierpią wskutek „humorów“ tego komendanta. Stać się to powinno w interesie wojskowości, jakoteż ludności wspomnianych okolic.

———

Wypadki, które miały miejsce na lotnisku usiłowano zachować w tajemnicy. Samolot, który miał uszkodzone podwozie należał do Polskiej Linii Lotniczej, kierowany był przez lotnika Hermana, który, startując w Krakowie, przybył do Lwowa, nie wiedząc, iż aparat jego został uszkodzony. Z Krakowa powiadomiono telefonicznie lwowski park lotniczy o wypadku, to też przed lądowaniem zwrócono rakietami i znakami uwagę Hermanowi na defekt aparatu. Wobec tego przez dłuższy czas wstrzymywał się on z lądowaniem, w końcu opadł, przyczem aparat został zniszczony, on zaś doznał na szczęście tylko lekkich kontuzji. Wobec utrzymywania w tajemnicy szczegółów wypadku, nie wiadomo, kto pozatem znajdował się w tym samolocie i jakich doznał obrażeń.

Kursy dla dorosłych.

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

Upośledzenie nasze pod względem oświatowym musimy odczuwać w zakresie naszych stosunków społecznych. Niejednolite wykształcenie elementarne utrudnia tak zwane demokratyzowanie się. Stosunki te pod każdym zaborem inaczej wyglądają. I tak w Poznańskiem jest najmniejsza ilość analfabetów (2'4 proc.), znacznie gorzej rzecz przedstawia się w województwach południowych (Kraków, Lwów, Tarnopol, Stanisławów), gdzie przeciętnie jest do 40 procent analfabetów. Najsmutniejszy stan jest na terenie b. zaboru rosyjskiego, na którym analfabetyzm święci tryumf dochodząc 60 — 70 procent. Przeciętny stan nieumiejących czytać i pisać w Polsce wynosi 50 proc. t. j. połowę ludności.

W dzisiejszych warunkach życia trudno sobie wyobrazić obywatela „niepiśmiennego". Stąd po wojnie żywiołowo chwycili się książki wszyscy ci, którym zaborca odmówił nauki. Powstały tysiące kursów. Dziś stopniowo zmiejsza się ilość analfabetów, ale trzeba dziesiątek lat, by stan ten zupełnie się zmienił. (Oblicza się, że w 1947 będą umieli czytać i pisać wszyscy obywatele do lat 32, ale starsi nie).

Stała praca na tem polu daje dobre wyniki, a zdobyte doświadczenie ustaliło sposób nauczania i jego organizację.

Istnieją mianowicie Kursy dla Dorosłych i Szkoła dla Dorosłych. Na pierwsze uczęszczają ci, którzy całkiem lub bardzo słabo umieją czytać, pisać i rachować. Do „Szkoły" zapisują się ci, którzy mając już wprawę w tej sztuce pragną przerobić materjał 7-mio klasowej szkoły powszechnej.

Istnienie takiej szkoły jest bardzo doniosłe. Umożliwia ona przedewszystkiem uzyskanie świadectwa szkolnego jako sprawdzianu zdobytej wiedzy. Uczęszczanie systymatycznie 5 razy w tygodniu na lekcje przez trzy kursy pozwala na osiągnięcie na trwałe elementarnych wiadomości.

Praca zawodowa, która pochłania wiele godzin dnia utrudnia niejednemu dokształcanie się. Tymczasem „Wieczorna Szkoła dla Dorosłych", organizująca nauk w odpowiednich godzinach umożliwia wszystkim ludziom naukę bez zbytniego przeciążenia. Odpada w całości kłopot samouków czego, ile i kiedy się uczyć.

Niecierpliwy czytelnik powie zapewne, że tego rodzaju wywody są piękne, ale czy są one stosowane na terenie naszego miasta?

Otóż z zadowoleniem stwierdzamy, że od roku Szkoła dla Dorosłych istnieje a dały podane niech same mówią:

W drugiem półroczu 1926/27 zapisało się 114 uczniów; z tego kurs wstępny miał 27 uczniów, kurs pierwszy 26, kurs drugi 37, kurs trzeci 24.

W czerwcu ukończyło szkołę i zdało egzamin z pomyślnym wynikiem 10 uczniów. Inni przechodzą obecnie na kursy wyższe.

Nareszcie więc mamy szkołę, która spełniając swą rolę oddaje nieocenione usługi szerokim warstwom społeczeństwa!!!

Nareszcie każdy, błąkający się po drogach niewiedzy, znajduje wyraźny drogowskaz z czem i gdzie udać się!

Nareszcie pomyślano i o tych, którzy rosnąc w latach coraz bardziej oddalali się od możliwości ukończenia szkoły.

Nareszcie każdy, żądny nauki czy potrzebujący świadectwa znajdzie oparcie w swych usiłowaniach i z otuchą w pewne jutro zmniejszy ilość analfabetów!

INFORMACJE:

Kursy dla Dorosłych (wstępne dla początkujących). — Pierwsza wieczorna szkoła powszechna — wpisy od 5.—14. września b. r. od 7—8 wieczór w szkole żeńskiej im. Staszica, Podwale (róg ul. Skarbkowskiej). — Druga wieczorna Szkoła Powszechna wpisy od 5.—14. września b. r. od 7—8 wieczór w szkole Kolejowej, ul. Dojazdowa.

*

O uznaniu, jakiem cieszyły się te Kursy świadczy niniejszy list, który otrzymaliśmy.

Szanowna Redakcjo!

Gdy zauważyłam w gazecie notatkę o Wieczornej Szkole dla Dorosłych, zdawało mi się, że obowiązkiem moim jest napisać list nie na potwierdzenie tego co czytałam ale aby zachęcić do pracy wszystkich, którzy byli w takiem samem położeniu jak ja, to znaczy nie mogli we właściwym wieku ukończyć szkoły.

Dziś mam świadectwo i tę przyjemność, że mimo pracy zawodowej zdobyłam wiadomości ogólne z różnych przedmiotów.

Sądzę, że teraz wszyscy powinni się zgłosić do tej szkoły by móc osiągnąć lepszą przyszłość, a wykorzystać tę sposobność należy tem bardziej, że nie naraża się na wielkie koszta.

M. Cieślakówna.

Komunikat

KURSY I SZKOŁA DLA DOROSŁYCH. Wpisy codziennie od 7 — 8 wieczór

1) w szkole żeńskiej im. Staszica.

2) w szkole kolejowej.

Po ukończeniu szkoły i egzaminie otrzymuje się świadectwo równoznaczne ze świadectwem ukończenia 7 kl. szkoły powszechnej (dawniej III. kl. wydziałowych).

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. T. Wyd. Lwów, ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 496.